

Muzyka ciągnika

Zacznijmy od początku. Prowadzimy ten protest przeciwko energetyce jądrowej (EJ) na całym Pomorzu. Osobiście podobno byłem obecny w proteście przeciwko lokalizacji w Kopaniu i Gąskach. I gdy jeden z protestujących z Gąsek – Wiesław Piątek – okazał się współorganizującym protest rolników w Szczecinie, dzwonię do niego i mówię:

- Chcę być na tym proteście, bo jest łączność między walką z neokolonializmem, jakim jest zaplenianie EJ w Polsce a równie neokolonialnym wywłaszczaniem chłopca polskiego z ziemi.

Pierwszy przemarsz traktorów przez Koszalin, na którym nie byłem, cofnęła policja na rondzie Łupaszki, czyli na wlocie od strony Szczecina. Ale na drugim pojechaliśmy przepustem przez Niekłonice i oczekująca na nas na każdym wylocie ronda Łupaszki policja nieco zbaraniała. A po co policjanci mieszają się do afer przeciwko polskim rolnikom i stają po stronie zdemoralizowanych polityków, którzy występują przeciwko polskiemu chłopcu? Zatrzymał nas na tej bocznej drodze policjant, zabrał rolnikom dowody rejestracyjne, ale po krótkiej wymianie zdań powiedziałem mu grzecznie:

- Pan powinien konwojować rolników jadąc na czele kolumny ciągników, a nie im drogę tarasować, bo to pan tworzy przez to utrudnienia dla ruchu drogowego.

I policjant jednak przestał mataczyć i pojechał jak powinien, konwojując kolumnę traktorów jak prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Moje auto jednak po takich przejazdach, gdzie dogoniłaby nas kulejąca staruszka, nieco wołało. Zatem na następnych przejazdach jeździłem na ciągniku u któregoś z rolników. Nowoczesny ciągnik to nie ciapka z lat siedemdziesiątych, gdzie siedziało się na niewygodnym siodełku i wdychało się spalinę z komina. Tu ludzie mają więcej osprzętu technicznego niż kierowca przeciętnego osobowego auta. Można posłuchać na przykład wybitnie kwiecistych wyzwick od przygodnych kierowców przez CB-radio. Słysząc, jakby taki stał obok i lżył traktorzystę od bezmózgów. Wiezie przy tym ten uprzejmy tirowiec polskie mleko w cysternie i piekli się na rolnika, który to mleko wyprodukował. Ale czyja to jest wina, że tak jest? Kto rozgrywa ciężko pracującego kierowcę ciężarki z rolnikiem? Kto ich na siebie napuszcza?

Drugi epizod zacniemy od wyjazdu do Szczecina. Dzwonię do wymienionego już mieszkańca Gąsek i mówię:

- Nie jestem rolnikiem, ale chcę być tam na dyżurze w Szczecinie.

I pojechaliśmy. Dzięki temu przynajmniej wiem, gdzie stał koksownik w te zimowe dni. Ponieważ tak się składa, że mam zazwyczaj nocny tryb życia, stałem w

tym mrozie do czwartej nad ranem przy traktorach. Gadaliśmy o różnych kwestiach, włącznie ze stanem uzbrojenia armii. O czymś gadać trzeba na zimnie i śniegu, a klimaty ze stanu wojennego cisnęły się same. Człowiek kimnął się w kempingowej budzie, która nam tam służyła za bazę noclegową. I tak jakoś doba zleciała na pilnowaniu sprzętu na Szczercbowej.

Wiesław poszedł po jakieś kanapki i jedna, która się gdzieś wtedy zawierużyła, wyszła potem na parapecie okna u mnie i dokładnie wczoraj wyłożyłem ją ptakom niebieskim na niebiańskie dziobanie. A dziś dzwoni do mnie ktoś miły memu sercu i mówi:

- Sprawdź w Internecie, rolnicy od wczoraj znowu są na Wałach Chrobrego.
- Nie obchodzą mnie rolnicy. – odburknąłem.

Czy teraz się tego wstydzę, że piszę ten tekst? Niczego się nie wstydzę tak bardzo jak postawy mojego miasta, które służalstwem sprzedaje samo siebie w obce łapy. Ciągłe te snopki na misia jadą z podkoszalińskiego pegieeru. I taka mentalność przenika cały nasz kraj, sprzedający sam siebie za swoje pieniądze w obce łapy, bo zdemoralizowany polityk weźmie „prowizję” od tego kontraktu. Tak wyprzedano cały majątek narodowy, teraz natomiast, gdy już nie ma za bardzo, co sprzedać, chcą dobrać się do naszych oszczędności i resztek nie sprzedanej jeszcze ziemi rolnej. Wszędzie po drodze jakaś urzędowa prostytutka chce na tym zarobić. W sprawie EJ zapłacą im obce koncerty produkujące urządzenia do elektrowni atomowych a w wypadku ziemi rolnej spółeczki, które przejmują masowo ziemię w Polsce poprzez słupy – czyli podstawionych kupujących z Polski. W obu wypadkach ten sam proceder – odebrać Polakom, co ich, aby przy tym dorobił się jakiś sprzedajny pośrednik na urządzenie, a wszyscy czyli Naród stracili.

Ale czemu odburknąłem na rolników? Ano, kto zmarnował szansę nagłośnienia tego protestu i dał się wciągnąć w separatystyczne akcje Niezdarności?

Trzeci epizod... a było to tak. Rano dzwoni kolega Piotr z Nowych Bielic:

- Podobno organizujesz protest? Przejazd przez Koszalin.
- Ja? Jaki protest? – Odpowiadam lekko zdezorientowany.
- No, mówili, że to ten z Koszalina. – Odpowiada głos w słuchawce.
- Nic nie wiem o żadnym proteście. – Odpowiadam.

Ale dzwonię potem do jednego z szefów tego zamieszania w Szczecinie Edwarda Kosmala i pytam:

- Co to tu się teraz dzieje? Ludzie z Izby Rolniczych nic nie wiedzą o żadnym proteście. Wiesz, że Cię popieram i pomogę, ale kto to robi?

- My to robimy. Idź i pomóż. – Odpowiada Edward.

No to wsiadam w furę, a jest już jakoś tak po umówionej godzinie i grzeję. Zwykle zbiórka była na placu w Biesiekierzu, czyli tuż przed Koszalinem. Dzwonię więc do Piotra i pytam:

- To gdzie jest ta zbiórka?
- W Krzywopłotach.
- W jakich Krzywopłotach? To aż pod Karlinem. Po co tam? To w którą stronę wy tam jedziecie?
- W stronę Szczecina. Spotykamy się na krzyżówce Kołobrzeg-Świdwin.
- Przecież to jakieś czterdzieści kilometrów od miasta? Kto tak ustalił?

- Tak było ustalone w Biesiekierzu.

Jakby ktoś się pogubił w miejscowościach, to prosto byłoby zebrać się w Biesiekierzu i ruszyć całą kolumną na Koszalin. Zablokować w końcu ten ANR czy Starostwo Powiatowe. A nie bawić się w utrudnianie życia niedoinformowanym kierowcom, którzy potem wyklinają przez CB-radio albo przez okna aut a w istocie nic nie rozumieją z przyczyny tego protestu, bo może, gdyby coś więcej wiedzieli, to nawet by się dołączyli do niego.

Doganiamy kolumnę traktorów. Kawalek jadę za ciągnikami jak zwykle, ale potem dzwonię do Piotra jeszcze raz i pytam, gdzie w tym korowodzie jedzie. Wyprzedzają nas na pustej drodze całe tabuny aut i to na podwójnej ciągłej, bo ciągniki jednak się wloką. Babcia na hulajnodze by wyprzedziła to całe towarzystwo, zatem czemu ci w dostawczakach mają się szczypać. Policji ani na lekarstwo. Po jakimś kwadransie wyprzedzam wszystkich i jadę na miejsce zbiórki czyli na tę krzyżówkę Kołobrzeg-Świdwin. Tam już odjechało w stronę Szczecina kilka ciągników. Ale tych już nie gonię. Przygnębiająca pustaka, jaka goni za nami po drogach, gdzie te kolumny sprzętu płyną po pustych wstęgach asfaltu, to coś, czego nie umiem przekazać. Pierwsza piątka nadciągająca od Koszalina przejeżdża obok mnie machając do mnie beztrudno rękoma. A ja stoję z podniesioną ręką i próbuję ich tam zatrzymać. Druga piątka – bo jedzie na jej czele Piotr – zjeżdża na ten duży parking obok stacji benzynowej. Wszyscy ustawiają się i próbuję się dowiedzieć, kto to organizuje. I rozpytyuję się, by ktoś zawrócił przez telefon tych, co pojechali na Szczecin.

- W ten sposób to oni do Szczecina dojadą. A po co? – Pytam kogoś.

Rolnicy patrzą po sobie, jest wyczuwalna konsternacja. Wypada jakiś gość w białym fartuszkach z czerwonym napisem. Podchodzę do tego organizatora i pytam:

- A co tu się dzieje? Po co oni jadą na Szczecin?

- Już będę dzwonił. – Odpowiada ten w białym fartuszkach, kurcząc się nad komorą.

Rozmawiam z ludźmi i przekonuję, że przecież mieli jechać na Koszalin. Rozmawiam z innymi organizatorami i słyszę:

- Tak zdecydowały nasze władze. My je wybraliśmy. – Odpowiada jeden z Białogardu.

- Ale po co ten przejazd? Lepiej by było wyjechać na pola, bo przynajmniej by coś zrobili, a nie jeździć pustymi drogami. Po co to?

- Aby zaistnieć na drogach krajowych. – Słyszę w odpowiedzi od tego z Białogardu.

A co ja nigdy nie istniałem na drogach krajowych? Albo ci ludzie, to tacy wygłodniałi istnienia na drogach krajowych? Siedzieli, nudzili się w domach i gospodarstwach, bo zima nieco przydługa, to sobie wyjechali na drogi krajowe zaistnieć? Usłyszałem to jeszcze kilka razy:

- Aby zaistnieć na drogach krajowych.

I nagle podbiega ten w białym fartuszkach i mówi:

- Jest dobrze, są już w lesie.

Tego miałem dosyć. O wy... do lasu, na drzewa banany prostować, a nie organizować protesty. Wsiadłem w auto i pędząc w stronę Koszalina chciałem tylko nie myśleć o niepotrzebnie spalonym paliwie. O tych dziesiątkach rolników wyciągniętych z gospodarstw na daremne jeżdżenie po drodze, na której nikt ich nie zauważył, a jeśli już to może kilkaset osób pędem ich wymijających autami.

Następnego dnia się okazało, że protest miał uzgodnioną z policją trasę przez Koszalin. Wszystko było ustalone, a na moje nawoływanie, abyśmy zawrócili do Koszalina, ci odważni organizatorzy szeptali do rolników:

- Jeszcze nas pozamykają do więzienia, bo tamten nas namawia na to, abyśmy wjechali do Koszalina.

A kto organizował ten przemarsz wojsk po zimowej pustyni dróg? Niezdarność.

- Tak to jest, jak biorą się za coś nieodpowiedni ludzie. - Usłyszałem głos w słuchawce.

Rozmawiałem jednak dalej, że muszę pojechać i przekonać tych ze Szczecina, że marnują po prostu środki. Za te pieniądze, które poszły na paliwo do ciągników, można było wydać gazetę w dziesiątkach tysięcy nakładu i po prostu rozdać ludziom w miastach, by wiedzieli, o co chodzi w tym proteście. Żeby kierowca tira nie wpieńniał się na rolnika, gdy sam wiezie w chłodni polskie masło. By ludzie rozumieli, że to w ich interesie ten protest, a nie tylko w interesie kilku traktorzystów. Zapytałem:

- Czy mogę z tobą się zabrać?

- Nie. - Usłyszałem w odpowiedzi. - Niech trzej panowie siądą i się ze sobą dogadają.

I siedli... i parę dni potem protest zdechł. W dniu, gdy rolnicy zjechali ze Szczerbcowej dosłownie dwie godziny po tym, uparowuje do mnie straż miejska.

- Panie podejdź pan, nie będę przecież krzyczał. - Gestykulując, nawołuje mnie strażnik.

Poszedłem się ubrać, bo zimno. Jego samochód z drugim strażnikiem stał po drugiej stronie jezdni.

- O co chodzi? - Pytam.

- Czy nie mógłby pan zdjąć tej flagi? - Pyta strażnik, pokazując na strzęp biało-czerwonej, który wisi na moim domu.

- A co się panu moje flaga nie podoba? Pan jako patriota powinien być dumny z tej flagi, bo to flaga wojująca. A ma pan jakiś nakaz, prawomocny wyrok sądowy albo mógłby mi pan podać podstawę prawną swego żądania? - Odpowiadam.

- Przepisy to nakazują? - Odpowiada strażnik.

- Tak, a jakie przepisy? Mógłby mi pan je podać? - Odpowiadam.

- Ludzie się skarżą. - Mówi dalej strażnik.

- A mógłby mi pan podać imiona i nazwiska tych ludzi? Zaraz wniosę przeciwko nim sprawę do sądu, że im się flaga nie podoba. Proszę pana, postrzelana flaga z Monte Cassino jest przechowywana jako relikwia. A to też flaga wojująca. - Odpowiadam.

- Nie, nie podam panu nazwisk. Nie ma takiego pojęcia jak flaga wojująca. Nie toczymy wojny. A ta flaga uwłacza wszystkiemu. - Dorzuca strażnik.

- Nie, ta flaga niczemu nie uwłacza. A ze skargą niech pan idzie do tego tam... - Tu pokazuję zielony dom naprzeciwko. - W którym mieszka pański mocodawca, który tu w całym Zachodniopomorskim psuje wszystko. A nie przychodzi pan do mnie, opiera się o mój płot i próbuje mi coś bezprawnie narzucić. Flagę zdejmuję na nową dokładnie 10 kwietnia. A wojnę toczymy z tymi, którzy zabili władzę Rzeczypospolitej Polskiej w tym samolocie i pana tu nasylają akurat teraz. Jeszcze raz powtórzę, flagę ściągnę 10 kwietnia i wtedy może pan sobie przyjść zrobić pamiątkową fotografię.

- Zatem nie zdejmie pan tej flagi? - Wyraźnie zaszokowany odpowiada strażnik.

- Nie, proszę pana. - Odpowiadam strażnikowi.

Akcja się dzieje, powtórzę to jeszcze raz, dokładnie może ze dwie godziny po tym, jak rolnicy zeszli ze Szczerbcowej, bo mieszkaniowiec tego zielonego domu już się poczuł pewny siebie, by zacząć swoje zwykłe działania, czyli po prostu bandyckie prześladowania rękami funkcjonariuszy miejskich i państwowych. Zwykła dla takiego procedura. Nie pierwszy raz próbował na mnie tych sztuczek.

A od wczoraj się znowu zaczęło. Tylko po co miałbym się tym znowu przejmować. Jak widać z ustaleń trzech panów nic nie wynikło sensownego. Papierów na słupy do dziś nie mam. A już dawno można by tych sprzedawczyków rozliczyć z tego procederu. A ich mocodawców postawić w stan oskarżenia. I gdzie to wszystko jest?

Albo to, że proponowałem grupie protestujących z Gminy Mielno, by wsparła protest rolników, bo mają przeciwko sobie wspólnego wroga – sprzedajnych polityków, którzy niszczą Polskę. I co zrobili szanowni mieszkańcy tej gminy? Poszli na przemarsz po plaży z morsami. To jakby wyszli po prostu na spacer po plaży. Nic to nie dało, bo władza znowu wszczęła postępowanie o wskazaniu lokalizacji EJ w Gąskach. Zatem, widać, nie ruszę tego towarzystwa do wsparcia rolników. A sam to sobie mogę napisać ten oto tekst.

Skargę do Trybunału Konstytucyjnego spaprała ta sama kunktatorska metoda postępowania. A jest prosta zasada – nie wolno dogadywać się z wrogiem, bo wróg tylko na to czeka, by pokonać przeciwnika jego własnymi rękoma. Wrogiem jest sprzedajna grupa politykierstwa, która rządzi obecnie Polską. Ludzie na usługach obcych. Ktoś powie, że to nacjonalizm.

Przez prawie trzy tygodnie czekałem, aż prowadzący stronę internetową protestu rolników zamienił logo tego protestu, z tego na którym trzy traktory jadą z białymi flagami na takie, na którym będą jechać z biało-czerwonymi. Aż w końcu narysowałem te biało-czerwone na tym logo i mu je wysłałem. Stwierdziłem przy tym, że mnie na to potrzeba było pół godziny, a on dłużej się tyle czasu. Zaczął zasłaniać się w bzdurny sposób prawem autorskim, gdy przecież autor tego logo chyba nie miał w zamiarze zarabiać na nim, zatem prawo autorskie, które chroni sprawy majątkowe związane z dobrami intelektualnymi, tu nie działa. A ponadto przecież nie chciał wywiesić na traktorach rolnikom białej flagi – czyli flagi poddania, gdy ci jeżdżą z flagami narodowymi. I od tamtego czasu na stronie protestu jest logo z biało-czerwoną. Zatem to ja wniosłem ten narodowy powiew do tego wszystkiego. I było po co wysyłać na mnie funkcjonariuszy, bym się uspokoił z tymi żałobnymi i wojującymi flagami u siebie.

Na domu wisi od 10 kwietnia nowa flaga. Zanim rok upłynie czyste powietrze okolicy, palone plastikowe butelki w piecach, spaliny ulicy i inne cuda miejskości tak jej daczą do wiewatu, że może dotrzyma w strzępach. Znajomi będą mi biadolić, że czemu nie mam wypranej flagi, gdy na swoich domach nie wieszają jej prawie nigdy. Tacy grzeczni, tacy układni i tacy narodowi znajomi. Tacy, którym także marzy się władza i uśpienie protestu wobec EJ. Grupa antyatomowa, która stała się właśnie fikcją, oczywiście nie ruszy swoich szanownych, by pomóc rolnikom, rolnicy nie zauważą zbieżności tych dwu spraw i wszyscy znowu się rozejdą do domów... a zdemoralizowane i obrosłe tłuszczem politykierstwo przyśle następnych mundurowych, by walczyli z flagą narodową.

Z Bogiem.

Andrzej Marek Hendzel